(Nro 125.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 62. 4. Czerwca 1820.

Wyznanie.

Powiadaią że mnie kocha,
Doryda płocha,
Przyznam się szczerze,
Że ia tey bayce nie wierze.
Komuś się to przywidziało,
Tak wymyślili oszczerce,
Żebym był sneczką iey małą,
Możebym pozyskał serce.
Ona w zwierciedle od rana,
Siedzi ubrana;
Przy tak ważnem zatrudnieniu,
Nie ma czasu myśleć o mnie,
Ona w przepysznem odzieniu,
A ia sobie chodzę skromnie.
Ach! inny dostąpi szczęścia,
Co choć nie kocha tak czule,
Lecz ma dukaty w szkatule,
Ważny powód do zamęścia.
Będzie dawał i na bale
I na szale,
Będzie sprawiał ekwipaże,
A ia czyliż się poważe,
By ź iey wdziękami przeięty,
Kiedym ubogi iak święty.
Trzeba myśleć o rozdziele,
Choć się przed Dorydą korze,
Ona mnie kochać nie może,
Bo siebie kocha za wiele.

S. Ja....ski.

Uwagi nad Multanami.

(Dalszy ciąg.)

Na dwie mili od Jas nadybaliśmy powóz Hospodara. Młody pan w stroiu Greckim wybiegł na przeciwko nas i zapytał się naszego woźnicy czyli iesteśmy Angielskiemi podróżnymi z Wiednia, których ón witać ma, a na potwierdzaiącą odpowiedz zbliżył się do nas i zalecił się iako Michmandar*) Xięcia Mourousi, ciesząc się z naszego szczęśliwego przybycia do Kraiu iego pana. Podawszy nam trochę ochładzaiących napoiów prosił nas, ażebyśmy przesiedli w powóz Xiążęcia i tak się do Jas udali. Zawieziono nas przed pomieszkanie Xięcia Alexandra Mourousi, pasierba i zięcia Hospodara, który sam wyszedł naprzeciwko nas i zapraszał do mieszkania przez cały ciąg naszego pobytu w iego domie. Moia słabość tak dalece się powiększyła, iż przymuszony byłem użyć ciepłey kąpieli, po czem zaraz do łóżka poszedłem zażywszy zieloney herbaty z sokiem cytrynowym, który to sposób iest naylepszym środkiem do pocenia się. Obudziłem się następuiącego poranku w zwyczaynem zdrowiu, po śniadaniu towarzyszyłem Półkownikowi Gillespie i naszemu łaskawemu gospodarzowi dla złożenia uszanowania Xięciu. Znaleźliśmy Jego Wysokość siedzącą w należytey postawie na dywanie, i otoczonego Officerami swoiego małego Dworu. Przy naszym wniyściu wstał i przywitał nas w Francuzkim ięzyku, po czem prosił nas do zaięcia mieysca przy sobie. Przyniesiono zwyczaiem wschodniem kawę, fayki sorbet i cukry. Po różnych zapytaniach przepraszał, że z przyczyny słabości Xiężney swoiey małżonki, nie może nas witać w swoiem wieyskiem pomieszkaniu, lecz zalecał nas gościnności swoiego zięcia, i prosił, ażebyśmy nasz pobyt w Jasach przedłużyli i pewne widzenia godne mieysca w sąsiedztwie oglądali. Usprawiedliwiliśmy się krótkością czasu, lecz przyrzekliśmy, ieszcze raz przed naszym odiazdem złożyć nasze uszanowanie. Xiąże Alexander woził nas w koło miasta i pokazał nam kilka malownych piękności poblizkiey okolicy. Położenie Jas iest bardzo przyiemne; leży na południowym schyłku niskiey

*) Machmandar, miętrz obrzędów.

góry, przy bagnistych brzegach małey rzeki zwaney Baglui, która o kilka mil z tąd do Prutu wpada. Miasto Jasy rozciąga się na małą milę po obu stronach brzegów rzeki, na którey stoi most drewniany. W południowey stronie znayduie się wspaniały rząd gór wysokości Alpom wyrównywaiący, okryty aż do szczytu lasami wspaniałymi; odkryliśmy po tych wysokościach w niektórych mieyscach śniegi, które do miesiąca Sierpnia nie stopniały. Wiele napisów, monet i medallów, które często w ziemi znachodzą, dowodzą, że to miasto znayduie się na mieyscu miasta Rzymskiego zwanego Jassiorum municipium. Ludność, którą na 10000 mieszkańców (?) podaią, składa się z Greków, Albańczyków, Rossyian, żydów i rodowitych Multańczyków. Domy są budowane z cegieł, drzewa i gliny, ubodzy pokrywaią ie szuwarem, a bogaci dachówkami tak iak w Polsce. Zamiast bruku wyłożone są ulice balkami drewnianymi, które po obu stronach na palach (*sleepers*) spoczywaią; te balki są elastyczne, wydaią więc, gdy konie lub powozy przez nie przychodzą, łoskot podobny do hurkotu mostu, oprócz tego obryzguie piechotników smiesznym sposobem obfity napiyw różnego plugastwa, które się pod tymi balkami znayduie i przez otwory od czasu do czasu wytryska. Chociaż Jasy są teraz znacznem miastem, nie znaydowało się tu przecie siedlisko Rządu aż do r. 1574, gdy się dostały pod panowanie Tureckie. Dawną Stolicą i rezydencyią Biskupa, była Suczawa, miasto w wyższych Multanach, i położone w dolinie nad zródłami Prutu w pobliskości Alpów Siedmiogrodzkich, lecz teraz gruzy tylko z niego pozostały i należy do Austryackiey Bukowiny. *) Dopiero w nowszych dzieiach były Jasy znaiome, podczas woyny pomiędzy Karolem XII. Królem Szwedzkim i Carem Piotrem Wielkim, gdy Rossyiskie woysko po zdobyciu Jas zaledwie uszło niebezpieczeństwa niewoli Tureckiey pod Baltagi. W latach 1739, 1771 i 1788 na nowo od Rossyian to miasto zdobyte było, a od ostatniego okresu zostawało w ich mocy aż do r. 1792, lecz pokoiem w Jasach zawartym w Styczniu 1792 i podpisanym przez Xięcia Repnina i wielkiego Wezyra Jousouf, otrzymało swoią niepodległość.

Wyziewy licznych moczar w okolicy Jas szkodzą wielce na zdrowiu mieszkańcom i są przyczyną że corocznie znaczna ich liczba na różne febry ginie. W każdym także czasie kiedy powietrze w Multanach grasuie, cierpią bardzo Jassy, tak n. p. w r. 1771 podczas morowey zarazy utraciła załoga Rossyiska bardzo wiele ludzi, wraz z naczelnym Jenerałem Stofflem, który przez swoie nierozsądne przesądy zaniedbał środki przestrzegalne podane mu od lekarzów woyskowych, a tym sposobem przyczynił się do rozszerzenia tey zarazy, która ztąd rozlała się po Polsce i Moskwie. Oprócz uciążliwości powietrznych wystawione są Jassy z przyczyny swoiego położenia innym niebespieczeństwom, które powstaią z niezliczoney liczby głodnych wilków, przybywaiących podczas długich zimowych noc z lasów, gór pogranicznych, i kaleczących zwierza domowe, a czasem nawet kobiety i dzieci. Dla zabezpieczenia się przeciwko temu nieprzyiacielowi, iest prawie każdy dóm opatrzony iedną albo dwoma parami wielkich psów wilczych, które przez całą noc przeraźliwie wyią i szczekaią, a tym sposobem nie dozwalaią cudzoziemcowi nieprzyzwyczaionemu do podobnych psich stróżów, ani oka zamrużyć. Ci wierni pilnowacze zupełnie mi sen odięli podczas moiego pobytu w tych stronach i często dali mi uczuć całą moc słów poety Rzymskiego: *vigilum canum tristes excubiæ* (smutne czuwania nocne czuynych psów); żadne bowiem tony nie mogą bydź bardziey melancholiczne iak tych 10 — 12000 psów wilczych, które przez cały miesiąc z różnemi odmianami po nocach wyią tak, że ich odgłos obiia się o leżące o podal wioski przy górach. Równie także wzbudza we dnie odgłos drewnianych młotków, któremi biią we drzwi kościołów Greckich, dla zwoływania ludu na nabożeństwo, (gdyż dzwony są zakazane w Tureckich kraiach) bardzo nieprzyiemne wrażenie.

Xiąże Mourousi w zaufaniu na opiekę Rossyiską zdawał się uważać w czasie naszego pobytu Kray Multański iako lennictwo rodzinne, które się tylko iego śmiercią zakończyć mogło; i był zatrudniony budowaniem wspaniałego pałacu w przyiemney okolicy, którą nam iego zięć z niejaką radością pokazał, iako znak szczęścia i trwałości dinastii Mourousów. Lecz iak zwodniczemi były te nadzieie! nie długo używała ta rodzina swey nowey siedziby, wkrótce po moiem przybyciu

*) Suczawa iest przyiemnem miastem, które wiele pięknych domów w sobie zawiera, i żadnych innych gruzów nie ma, iak tylko z zamku i małych koszar, których iednakże budowa wkrótce po zaczęciu ukończoną została.

do Anglii dowiedziałem się z pism publicznych, że Xiąże Mourousi zmarł zwyczayną śmiercią swoich poprzedników.

Gdy się bowiem Xiąże Dimitry Mourousi były Hospodar Wołoski ieden z pełnomocników Porty, którzy pokóy z Rossyią podpisali, na kongressie w Bukareście znaydował, ścięto mu głowę na rozkaz Sułtana 7. Listopada 1812 w Szumla, główney kwaterze Wielkiego Wezyra. Zapewniano u nas powszechnie, że dla tego spotkało go to nieszczęście, iż był stronnikiem Rossyiskim. Taki był los Dimitra Mourousi, los który iest zwyczaynym udziałem Greckich Hospodarów. Nasz łaskawy gospodarz Xiąże Alexander Mourousi liczył na tenczas koło 30 lat, towarzyszył raz posłowi Tureckiemu do Paryża, posiadał umysł wykształcony, i korzystał wiele z obcowania z światłemi mężami Stolicy Francuzkiey; był przyiemnym małżonkiem i szczęśliwym oycem dwoyga pełnych nadziei dzieci. Gościnność i uwaga, z któremi nas Półkownika Gallespie i mnie przyimował, iego dziękczynienie, które mi z powodu pewney lekarskiey porady wynurzył, przekonały mię dostatecznie, że posiadał wysokie uczucie dla wdzięczności, którego często nadaremnie w ukształconych umysłach szukamy; a te przyczyny powodują mną do wspomnienia o nim z prawdziwym szacunkiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wydatek obiadowy.

Stefan Batory dawał r. 1576 obiad w Kwidzynie, wyszło na niego: 28 wołów, 92 baranów, 300 kurcząt, 180 gęsi, 2 beczek soli, 10 połci słoniny, beczka iedna masła, 19 1/2 łasztów mąki, 18 łasztów owsa, 8 beczek Węgierskiego wina, 80 beczek piwa. — Bardzie słusznie się domyśla, że to musiała bydź uczta dla całego rycerstwa, wiadomo bowiem każdemu z dziejów Narodowych, iż Stefan Batory nie lubił zbytkować.

St. J — i.

Zygmunt I.

Zygmunt I. tak był silny, iż łamał podkowy. Raz będąc w podróży, konie iego pogubiły podkowy, staie przed kuznią, i każe kowalowi nowę robić. Wygotował kowal robotę, lecz Król wszystkie podkowy połamał, twierdząc, iż były kruche. Płaci wreście połamawszy kilkanaście podków i odieżdza. Zatrzymuie go kowal, a udaiąc, że mu Król nie ważne dał pieniądze, łamie kilka talarów. Zdumiał się Król nad iego siłą, Ty widzę mocnieyszy odemnie, zawołał z uśmiechem, i zapłacił mu w czwornasób za połamane podkowy.

Teatr w Lwowie.

Dnia 21. Maia powtórzona Ludgarda. Główną piękność każdey sztuki stanowią charaktery, te nas z samą sztuką bardziey obeznaymią iak wszelkie rozbiory i uwagi. Z poprzedniczego opisu wystawy Ludgardy znamy iuż po części niektóre główne charaktery, teraz w przytoczonych scenach zalecaiących się oraz pięknemi myślami i dobitnym rymem przedstawią się nam inne osoby, które nie mniey zaymować nas mogą.

Z aktu I. Sceny 1szey.

Sambor.

„Jakże mnie miło znaleść w tobie przyiaciela,
„Co moie krzywdy czuie, nieszczęścia podziela,
„Co był świadkiem mey chwały, towarzyszem znoiów,
„W pośród sławnych moiemi zwycięstwami boiów.
„Lecz tych czasów wspomnienie rozdziera mi serce,
„Po lat dwudziestu w trudney strawionych żołnierce,
„Obrońca niewdzięcznego Króla i oyczyzny,
„Sławą i szlachetnemi ozdobiony blizny,
„Tegom doczekał, aby ku większey zniewadze,
„Odiąwszy mi naczelną nad woyskami władzę,
„Oddano w ręce Kmity, który wślepey dumie,
„Ni zwyciężać, ni zasług czcić moich nie umie.
„Małeż to są Zarembo urazy powody,
„Że ia naypierwszy stopień posiadaiąc wprzódy,
„Dziś muszę ustępować i mieysca i kroku,
„Temu co straż honoru przymym składał boku?

Zaremba.

„Czas Samborze wyrzucić z serca i z pamięci,
„Dawne do Przemysława i Kmity niechęci,
„Miłość twoia u woyska, wielkość twoiey chwały,
„Podeyrzliwości Króla ofiarą się stały,

„Odiął ci władzę wodza, lecz gdy wyszedł z błędu,
„Samem wezwaniem ciebie do radcy urzędu,
„Przez zupełne w osobie twoiey zaufanie,
„Uznał błąd i nagrodził twe zasługi Panie.

S a m b o r.

„Co mi po iego łaskach, co po tey ufności,
„Od którey wszyscy stronią nikt im nie zazdrości;
„Patrząc codziennie zblisha na tyrana czyny,
„Jak nagradza bez zasług, a karze bez winy,
„Każda mnie chwila gniewem i trwogą przenika,
„I muszę bydź podchlebcą zamiast poradnika;
„Póhim iemu potrzebny do iego zamiarów,
„Poty mi ón porucza swych serca i darów,
„Cofnie ie, skoro tylko, co umyślił ziści,
„Łask tyrana nie trwałe są zawsze korzyści..

Z aktu 5. Sceny 4tey.

R y x a (*dowiedziawszy się o zamknięciu Ludgardy w więzieniu do Przemysława.*)

„Zaczekay, wprzód uspokóy serca mego trwogę,
„I wiedz, że cnotliwego tylko kochać mogę,
„Prawdaż to, że L u d g a r d ę zamknęło więzienie,
„Mógłżeś o tem przedemną zachować milczenie,
„Cóż do tak gwałtownego ciebie kroku zmusza,
„Który i mnie obraża i naród porusza,
„Pomniey, gdyby nie ona, ach! iuż do tey chwili,
„Możebyśmy ofiarą zemsty ludu byli?
„Jeśliś się zrzekł (niepomny iey cnot i obrony)
„Wszelkich względów dla krewney, Królowey i żony,
„Ja się ich zrzec nie mogę, z mey cierpi przyczyny,
„Na mnie iey łzy i na mnie iey spadaią winy,
„Moia to ręka pasmo iey nieszczęść nasnuła,
„Jam iey serce zraniła, i życie zatruła,
„Gdybym była nieszczęsna i niedoświadczona,
„Spełniła wolą oyca, rady Erydsona,
„Dotąd ieszcze L u d g a r d a, co dziś we łzach tonie,
„Byłaby w twoiem sercu i na twoim tronie,
„Niechcesz że ślachetnością swych czynów oznaczyć,
„Niewinney bronić sławy," występney przebaczyć,
„I zamiast mnie, i wszystkich okrucieństwy trworzyć,
„Cnotami miłość ludu i moią pomnożyć...

Z Sceny 8.

O y c i e c L u d g a r d y (*dowiedziawszy się o śmierci swey córki, wpada z mieczem Sambora i tak mówi do Przemysława:*)

„Znasz tę krew — krew to moia — o potworo wściekła!
„Którą na trwogę ziemi wyrzuciły piekła,
„Plago Nieba, ohydo ludzkiego plemienia!
„Na którą, iak my drzemy, zadrzą pokolenia
„Patrzay!.. krew to L u d g a r d y, którey wina cała,
„Że cnoty, Naród, oyca i ciebie kochała,
„Kochała cię — ty żyiesz — ia przed tobą stoię,
„To iey krew — toż żelazo — i wznieść się go boię,
„Na tego, co odebrał razem iey zadanym,
„Mnie córkę, sobie żonę, a matkę poddanym,
„O córko! którey życiem ta ziemia świetnieie,
„Wysłuchanaś! on żyie, lud w ciszy łzy leie,
„Żyię i ia nieszczęsny, boś w cnoty zapędzie
„Żyć mi kazała, łez mych nie maiąc na względzie,
„Czy widzisz iak z iey serca krew niewinna tryska,
„Tak do ust zimnych ręce oycowskie przyciska,
„Słyszysz iey głos niknący? „ieżlim miła tobie,
„Broń życia P r z e m y s ł a w a, nie bierz życia sobie,"
„Głos to był córki moiey, głos to był twey żony,
„Głos, co nawet w twem sercu zapewne iest czczony,
„Głos, co w życiu i w zgonie lud za ciebie śmierzył,
„I tyś w iey serce tobą zaięte uderzył? —

Lecz nie byłoby konca, gdybym wszystkie piekne sceny chciał przytaczać, cała sztuka iest w tym sposobie. Teraz nie wznieciła tkliwa L u d g a r d a takiego udziału iak podczas pierwszey wystawy. Gra aktorow nie ze wszystkim była dobrą, zanadto się spieszyli.

Redakcya F. K r a t t e r a. Drukiem J. P i l l e r a.